

## Skutki uboczne czyli ropuchy na dachu

Autor tekstu: **Maciej Stępień**

**W**łaśnie dzięki takim, często nieprzewidzianym wcześniej „skutkom ubocznym” zdałem sobie pewnego dnia sprawę, że w ten sposób w jakimś sensie niemal zwróciłem już naturze to co jej zostało zabrane pod moje budynki (dom i inne zabudowania). A przecież one wszystkie pozostały na swoim miejscu! I z każdym rokiem można być pewnym coraz korzystniejszego bilansu w tym względzie dla natury. Moje całoroczne obserwacje wskazują, że jest to bardzo efektywny sposób sprzyjania bioróżnorodności i łagodzenia skutków naszej nieustającej na nią presji. A nawet pozwalają mi pokusić się o stwierdzenie, iż z punktu widzenia dziekiej przyrody jest to efektywniejszy sposób niż niejedno z drzew czy krzewów, których to w swoim ogrodzie posadziłem już bez mała dwieście.

### Nie taki diabeł straszny, jak go malują

Bluszcz pospolity wcale nie jest taki pospolity jak by jego nazwa na to wskazywała. Jeśli chodzi o obsadzanie elewacji musi on u nas konkurować (jak na razie czyni to z dość miernym skutkiem) z paroma innymi gatunkami pnączy. Wśród nich dominują winobluszcze z liśćmi wspaniale przebarwiającymi się jesienią na purpurowo, lecz niestety, opadającymi na zimę. Konkurencja jest tym trudniejsza, gdyż niewielu jest zainteresowanych zarośniętym domem. Większość preferuje raczej czyściutkie i kolorowe elewacje. Także obowiązujące dzisiaj w tej dziedzinie kanony mody zalecają obsadzanie pnączami przede wszystkim nieciekawych i brzydkich elewacji lub ich fragmenty. Głównie chyba jednak o słabej popularności bluszczu pospolitego na elewacjach budynków decyduje fakt, że w świadomości społecznej wciąż dość mocno pokutuje jeszcze opinia o jego nadzwyczaj szkodliwych „skutkach ubocznych”, jakie rzekomo ma on wywierać na mury i wnętrza domów. Pomimo pojawiających się w mediach od dawna i co jakiś czas opinii (mniej lub bardziej fachowych) temu przeczącym. Mianowicie miałyby on powodować zawilgocenie i zagrzybienie porośniętych ścian, a w rezultacie również i pomieszczeń wewnątrz. Porośnięte ściany dodatkowo miałyby być niszczone przez jego korzenie czepne. Od kiedy tylko pamiętam, argumenty te jakoś specjalnie nigdy do mnie nie trafiały. Jak zapewne do wszystkich tych, którzy cieszą się już swymi zarośniętymi domami. Zanim jednak udało mi się obsadzić bluszczem najpierw inne budynki, a potem dom, przyszło mi stoczyć z rodziną kilka potyczek, a ściślej — pyskówek. Na szczęście obyło się bez ofiar, a dzisiaj z zarośniętych ścian zadowoleni są wszyscy.



## Fot. 1. W trzy lata po posadzeniu. Na budynku w głębi bluszcz nieco starsze

Zasadniczym powodem dla którego wybrałem bluszcz były względy estetyczne, a konkretnie jego wyjątkowa wśród pnączy w naszych polskich stronach wieczna zieloność. I choć, jak wiadomo, gusta to rzecz względna i dyskusyjna, ja osiągniętymi efektami jestem w pełni ukontentowany. A nawet ciut więcej.

Tak jak się spodziewałem, na grzyby wciąż muszę jeździć do lasu, co zresztą bardzo lubię, a do przemieszczania się po domu kalosze nie są mi nadal potrzebne. Elewacje ciągle jeszcze nie zdradzają jakichkolwiek oznak wskazujących na konieczność przeprowadzenia remontu, pomimo ich stopniowego zarastania przez bluszcz od piętnastu lat (po same dachy, lub nawet ponad, od lat siedmiu). W każdym razie nie tam gdzie on się pnie. W sumie, nie wiem jak u innych, ale „skutki uboczne”, które dzieją się u mnie, stoją w zupełnej sprzeczności z potocznymi strachami. I prezentują się co najmniej obiecująco. Gęsty kożuch liści na ścianach doskonale osłania je przed zamoknięciem. Nawet podczas bardzo obfitych opadów ściany zawsze pozostają suche. Co więcej, w ten sposób osłonięta elewacja jest chroniona nie tylko przed deszczem, ale także przed słońcem i wiatrem. Dzięki temu jest ona narażona na dużo mniejsze wahania dobowe temperatur. Nie trzeba chyba dodawać jak korzystnie ten fakt wpływa na jej trwałość. Taki gęsty kożuch liści na wielu metrach kwadratowych ścian potrzebuje sporych ilości wody. Zapewniają mu je korzenie, skutecznie przy okazji odwadniając fundamenty. Im starszy i regularnie przycinany bluszcz, tym stanowi on coraz lepszą izolację termiczną budynku. Co ciekawe, zetknąłem się kiedyś nawet z opinią o jego możliwej w tym temacie skutecznej konkurencji wobec styropianu. Tego jednak nie jestem w stanie ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Natomiast z pewnością nieprawdziwe są pogłoski o niszczeniu ścian przez korzenie przybyszowe, za pomocą których bluszcz pnie się do góry. Nie wbijają się one w mur, a tylko przysychają do jego powierzchni. Jedyne zniszczenie, jakie w skutek tego może wystąpić, pojawi się w chwili, gdy ktoś zdecyduje się na trwałe usunięcie bluszczu. W miejscu jego wcześniejszego porastania odsłonią się bardzo trudno usuwalne fragmenty wspomnianych korzonków przybyszowych. Co do ewentualnych zniszczeń elewacji przez bluszcz (a także inne pnącza), pewne wątpliwości miałbym jedynie w przypadku obsadzenia nim ścian ocieplonych od zewnątrz. Nie wiem na ile taka technologia radzi sobie z tego rodzaju dodatkowym obciążeniem. Ale byłbym raczej ostrożnym optymistą.

Bardzo niepokojącą wydawać się może wieść, że bluszcz jest rośliną trującą. Dla wyjątkowych żarłoków nawet śmiertelnie trującą. Różne jej części w różnym stopniu są niebezpieczne, a najbardziej zaś jego owoce. Jednakże nie ma powodu do zbytnej demonizacji tego faktu, gdyż niczym szczególnym pod tym względem nie wyróżnia się on nawet pośród lubianych i często uprawianych przez nas roślin. Znacznie bardziej niebezpiecznymi od bluszczu są choćby konwalie majowe, cis i trzmielina pospolita. Zaś nie mniej trujące — bardzo popularne dzisiaj w naszych ogrodach jałowce i tuje. A z roślin doniczkowych uprawianych w domach trującymi są na przykład: difenbachia, kalanchoe czy fikus. Aby jeszcze uspokoić przestraszonych toksycznością bluszczu dodam, iż jego owoce rosną zazwyczaj w najwyższych partiach rośliny. U mnie, co zapewne nie jest wyjątkiem, najniżej usytuowane trafiają się pojedynczo, począwszy od wysokości wzrostu dorosłego człowieka. I jak do tej pory nie było chętnych na poczęstunek. Także wśród dzieci. A jeśli nawet ktoś kiedyś wpadłby na taki pomysł, to wybitnie szpetny smak już pierwszego kęsa skutecznie go zniechęci do dalszej uczty.

Fot. 2



Fot. 2. Dzisiaj, czyli po piętnastu latach. „Przeogromną zaletą zarośniętych elewacji jest fakt, iż ptaki nie rozbijają się o takie ściany”

## Bardzo istotne „ciut więcej”

Najciekawsze dla mnie „skutki uboczne”, kryją się właśnie za tym ciut więcej. Konia z rzędem temu, kto potrafiłby je wszystkie (owe skutki) w tej gęstwinie wypatrzyć i wcześniej przewidzieć. Wystarczy jednak dostrzegać choćby tylko to, co samo pcha się w oczy, aby móc sobie wyrobić całkiem niezłą opinię o wartości takiego środowiska dla dzikiej przyrody. I nie tylko dzikiej. A w rezultacie również i dla nas.

W ciągu całego roku przewija się w nim plejada przeróżnych lokatorów i gości. Jedni z nich — wróble, dzięki zimozielonym liściom mieszkają w bluszczach na okrągło dziesiątkami, a poza nimi swe gniazda zakładają tutaj jeszcze przynajmniej kosy, śpiewaki, szpaki, pliszki szare i piegże. Być może gniazduje tu jeszcze więcej gatunków, lecz pewien jestem tylko tych wymienionych. Kwitnące tysiącami kwiatów bluszcze zamieniają się we wrześniu i październiku w brzęczące kłębowisko pszczoł, os, trzmieli i innych owadów. Spośród nich tylko motyle (przede wszystkim są to rusałki) zachowują się cichutko. Za to jednak dużo lepiej je widać. W całym tym brzęczącym tłumie wszyscy zajęci są swoimi ważnymi sprawami. Jak do tej pory, ani osy, ani pszczoły, nie znalazły chwili aby zainteresować się ludźmi. Osy nawet wtedy, gdy mieszkały cały sezon w swoim gnieździe zbudowanym tuż nad drzwiami wejściowymi do domu. Przyznać wypada jednak, że na taką swobodę w relacjach ludzi z osami można sobie pozwolić tylko wtedy, gdy wśród tych pierwszych nie ma uczulonych na jad tych drugich. Dojrzewającymi wiosną owocami bluszczu posilają się głównie drozdy. Im trucizna jest niestraszna.



Fot. 3. „Kwitnące tysiącami kwiatów bluszcze zamieniają się we wrześniu i październiku w brzęczące kłębowisko pszczół, os, trzmieli i innych owadów”

Przez cały sezon, już po wiosennych godach płazów, co roku zarośnięte bluszczem ściany i dachy są miejscem życia bliżej nieokreślonej liczby rzekotek drzewnych. Dość dokładnie można policzyć jedynie rechoczące samce. Zwykle słychać ich tutaj około 6 — 8. Liczby tych nie mających ochoty na rechotanie po okresie godowym oraz samic, nie sposób ustalić. Pokażną część mojego, jakiegoś takiego pojęcia na temat życia naszych rodzimych płazów, zdruzgotała w jednej chwili mała ropuszka zielona. Natknąłem się na nią na dachu w bluszczu podczas jego przycinania, na wysokości niemal pięciu metrów. Do tamtego momentu byłem pewien, że spośród płazów żyjących w Polsce, jedynie rzekotka potrafi tak wysoko wspinać się po pędach roślin. Pierwsze takie spotkanie z ropuchą zieloną było dla mnie szokujące. Każde następne sprawiało mi już tylko coraz większą satysfakcję. Obfitość chowających się w listowiu much i komarów zachęca do żerowania tutaj także pojedyncze osobniki żaby trawnej. Zdaje się, że te wolą jednak polować w dolnych partiach pnączy. Jednakże mając w pamięci opisaną wyżej historię z ropuchami zielonymi, nie dałbym sobie za to uciąć ręki. Wszystkie tego typu mikrosiedliska mogą być, i często są, bardzo ważnymi elementami w systemie połączeń biotopów, stanowiącymi szansę na skuteczną ochronę płazów w niestety coraz bardziej zurbanizowanym naszym krajobrazie.

Warto jeszcze wspomnieć o częstszych niż niegdyś wizytach krogulca i sowy uszatej, zwabionych przez mieszkające w bluszczach ptaki. Ci dwaj drapieżni, skrzydlaci goście zapewne nie pogardzą również tak niepożądanymi przez nas gryzoniami, jeśli tylko wpadną im tutaj w oko. Zapewne nie pogardzi nimi również, zauważona przypadkowo parokrotnie wśród bluszczu łasica. Chyba nie mniej kuszą ją tu jednak ptasie jaja i pisklęta. Aby do końca doprowadzić tę wyliczankę, wymienię jeszcze lubiące często penetrować gęstwinę bluszczu mazurek i malutkie strzyżyki oraz nietoperze nocą zlizujące bezszelestnie z liści owady i wyłapujące je również w powietrzu nad bluszczami.

Przeogromną zaletą zarośniętych elewacji jest fakt, iż ptaki nie rozbijają się o takie ściany. Nie mniej cennymi ich zaletami jest mikroklimat jaki powstaje w ten sposób wokół budynków oraz proces wiązania węgla z atmosfery i produkcja tlenu przez tak ogromną masę zielonego listowia. I to przez cały rok! Choć z różną intensywnością.

Wszystkie gatunki zwierząt które pozwoliły mi się obserwować pośród bluszczów, korzystają (wraz z wieloma jeszcze różnymi gatunkami) także z innych miejsc w moim ogrodzie. Ale zdaje się, że poza oczkiem wodnym żadne z nich nie skupia w sobie i wokół siebie takiej ich różnorodności, przy tak minimalnym zapotrzebowaniu terenu.

Właśnie dzięki takim, często nieprzewidzianym wcześniej „skutkom ubocznym” zdałem sobie pewnego dnia sprawę, iż w ten sposób w jakimś sensie niemal zwróciłem już naturze to co jej zostało zabrane pod moje budynki. A że jeszcze część ścian pozostała goła, pewne jest, że bilans ten

z każdym rokiem będzie coraz korzystniejszy dla natury. Także dzięki stosunkowo niewielkim kosztom i z powodu niemal zupełnego braku potrzeby wygospodarowywania jakichkolwiek terenów, jest to bardzo wydajna, warta polecenia wszystkim entuzjastom przyrody, metoda na jej wspieranie.



Fot. 4. „A że jeszcze część ścian pozostała goła, pewne jest, że bilans ten z każdym rokiem będzie korzystniejszy dla natury”

## Za, a nawet przeciw

Oczywiście nie sposób sobie imaginować, iż nagle wszyscy teraz powinni rzucić się na bluszcz. Jasne, że świat flory na nim się nie kończy. Wszak już wcześniej wspomniałem także o gustach. Są one co prawda w jakimś stopniu często kreowane na potrzeby rynku, jednakże mają też i swoje prawa. Nie wszędzie i nie każdy budynek da się także obsadzić. A oprócz tego pobrudzone ptasimi odchodami parapety okienne, okresowo spore ilości pajaków, komarów, pszczoł i os (choć ja ze swej Racjonalista.pl

strony ręczę za ich nieuciążliwość u mnie) dodatkowo zredukują grono chętnych na bluszczowe elewacje domu o co najmniej tych uczulonych i tych z fobiami. W tym miejscu, tak na marginesie, należałoby zauważyć, że nasze notoryczne pretensje pod adresem dzikich zwierzaków o zaśmiecanie i przeszkadzanie nam w życiu (pomimo istnienia np. osób uczulonych na jad os i pszczoł), generalnie trącą niestety kolosalną hipokryzją.



Zapewne niemile widzianym „skutkiem ubocznym” dla tych co tego nie lubią, byłaby wałęsająca się po domu dziczyna.

Cokolwiek by jednak nie powiedzieć złego o bluszczach, to zarośnięta nim elewacja jest, zdaje się, jednym z tych, podobno nieczęstych przypadków, gdy zewnętrzna uroda idzie w parze z bogatym wnętrzem. A chyba nawet ciut więcej, bo przecież podsumowując wszystkie rodzaje opisanych wyżej „skutków ubocznych” — walory estetyczne, ochronę ścian oraz stworzenie bogatego siedliska dla dzikiej przyrody — wynik będzie brzmiał: trzy w jednym.

**Maciej Stępień**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-02-2015)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9795) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9795>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)